

GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
· pół roku	1 rubel	· pół roku 1 r. i 50 k.	
· ćwierć roku	pół rubla	· ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tych Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Alleluja!

I.

Zstąpiła na świat Wielka Noc,
Noc Zmartwychwstania, cudu—święta!
Chrystus pozrywał śmierci pęta,
mocą swą zmógł dziś śmierci moc.

Choć go więziła grobu cieśń,
wstał,—jako śliczny kwiat zakwitał,
święte niewiasty gdy powitał,
płacz ich w radość zmienił pieśń.

Biegna uczniowie:—pusty grób!
gdzie Mistrz?.. Wstał pełen mocy, dawał.
O! bądź pozdrowion Zmartwychwstały!
świat dziś upada do Twych stóp!

II.

Wesoły dzień dziś...

Niech aż do ciemnicy
grobow przeniknie ta pieśń;
niech choć na chwilę, na mig błyskawicy
mrok ich rozproszy i pleśń;
tam drgną też serca, w zagastej zrenicy
zlatli się radość i blask
na hasło życia, na dźwięk obietnicy
zmartwychpowstania i łask.

Tam śpią snem twardym znużeni pątnicy
z padołu cierpień i łez;
tam ci, co upał dnia znieśli w winnicy,
gdy nadzedł pracy ich kres,
spoczęli, zanim Pan z niebios skarbnicy
da im zapłatę za trud...

Lecz oto dzwony... pieśń z murów świątynicy
głosi, że spełnił się cud,
że dziś potęga wzedmocynej prawicy
życie wskiesiła: w tę noc
Pan wstając z grobu, choć stegli strażnicy,
śmiercią swą śmierci zmógł moc.

Niechże w Noc Wielką, w tę Noc tajemnicy,
tryumfu, cudu i łask,
aż tam do grobów samotnych ciemnicy
przeniknie dawały jej blask.

Stefan Wierzyca.

NOWINY.

O język polski w urzędach gminnych.

„Warszawskaj Dniownik“, gazeta rządowa w Warszawie codziennie wydawana, pisze słowa tej oto treści: „Doniesienie Petersburskiej Agencji Telegraficznej, że Główny Naczelnik kraju przyjął 60 wyśłańców od włościan z różnych gubernij kraju Nadwiślańskiego w sprawie używania języka polskiego w czynnościach gminnych, było niedokładne. W rzędzie

wnoszących podania, przyjmowane zwykle raz na tydzień przez generał-gubernatora, było w dniu 12 kwietnia (30 marca) siedmiu włościan, skazanych na kary za stawianie oporu używaniu języka państwowego w sprawach gminnych. Nie byli oni wysłańcami od nikogo, każdy z nich wnosił podanie osobno od siebie samego, prosili zaś przeważnie o wstrzymanie kary na czas siewów i wogóle robót polnych.

Posłuchania u p. Jenerał-Gubernatora warszawskiego.

W piątek 14 kwietnia w południe przedstawili się Jenerał-Gubernatorowi warszawskiemu, jenerałowi-adjutantowi K. K. Maksimowiczowi następujący właściciele większych gospodarstw w powiecie łęczyckim: Alojzy Bronikowski z Łęki, Mieczysław Kretekowski z Pokrzywnicy, Antoni Niedziałkowski z Sułkowiec i Wincenty Zomer z Piekar, oraz gospodarze włościanie Skupiński i Stawiński z tejże okolicy. Wręczyli oni podania, prosząc o odłożenie wykonania kar, na które skazały ich urzędy, i o przeprowadzenie na nowo śledztwa co do udziału ich w sprawie żądania języka polskiego w gminach. Na prośbę jednego z właścicieli większych majątków pan jenerał-gubernator odroczył spełnienie kar, na które skazani zostali włościanie, do czasu, aż roboty w polu będą ukończone; podania zaś większych gospodarzy pozostały bez skutku.

Samorząd okręgowy w Królestwie Polskiem.

Rząd ustanawia w Warszawie komisję czyli radę, która na początku maja ma rozpocząć narady w sprawie zaprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu okręgowego, podobnego temu, jaki według prawa winien być w gminach naszych, ale obejmującego całe powiaty i gubernije. Taki samorząd jest od dziesiątków już lat zaprowadzony w wewnętrznych guberniach Cesarstwa. Do udziału w naradach tej komisji, oprócz urzędników wyższych, powołani zostali z rozporządzenia p. Jenerał-Gubernatora warszawskiego następujący obywatele: przewodniczący w towarzystwie rolniczym plockim

Stanisław Chelchowski, przewodniczący w takimże towarzystwie kieleckim Eustachy Dobecki, radca towarzystwa kredytowego ziemskiego Stanisław Dzierbicki, Józef Jeziorański, hrabia Adam Krasiński ordynat, hrabia Stanisław Łubieński, Józef Ostrowski, książę Maciej Radziwiłł (syn) ze Staszowa, i hrabia Maurycy Zamojski ordynat.

Nowa rada do spraw włościańskich.

Na mocy zarządzenia pismiennego wydanego przez Najjaśniejszego Pana w dniu 30 marca (12 kwietnia), tworzy się w Petersburgu pod przewodnictwem senatora Goremykina nowa Rada mająca obmyślić poprawę w prawach co do włościan i ich ziemi. Rada zajmie się najbardziej włościanami w wewnętrznych guberniach Rossji. Nie będą jednak mogły jej prace pominąć i innych okolic państwa. Obecnie wola Najjaśniejszego Pana zastępuje, aby przy poprawie praw włościan co do ziemi, osobista własność ziemska była koniecznie zabezpieczona od wszelkich na nią zakusów i cudzych do niej uroszczeń. Pismo cesarskie czyni też zarządzenie w słowach następujących:

„W związku z tem należy dołożyć starań o zupełne oddzielenie ziem włościańskich od ziemi innych właścicieli, aby w ten sposób wzmocnić wśród ludu świadomość o nietykalności tego, co jest czyjakolwiek własnością.“

Rozporządzenie w sprawie unitów.

„Warszawskaj Dniownik“ pisze: Jenerał-gubernator warszawski polecił oberpolicmajstrowi, aby uwolnił niezwłocznie z pod dozoru policyjnego byłych unitów trzymanych z rozporządzenia władzy pod tym dozorem w Warszawie, i żeby zniósł wszelkie utrudnienia co do wyboru przez nich miejsca zamieszkania, by mogli mieszkać tam, gdzie sami zechcą.

Rozporządzenie to zostało wydane na zasadzie Najwyższej zatwierdzonego 11 lutego okólnika ministra od spraw wewnętrznych z dnia 25 stycznia, spełniającego myśl ustępu 6-go w Ukazie Najwyższym z 12 grudnia roku ubiegłego.

Sąd wojenny w Warszawie.

Podczas wzmocnionej obrony ustroju państwowego sprawy o udział w zaburzeniach przeciwko rządowi oddawane bywają pod sąd wojenny, który sędzi i karze surowiej od sądów zwyczajnych. W tych dniach sąd wojenny w Warszawie skazał pięciu ludzi na śmierć przez powieszenie. Sprawy te tak opisuje gazeta rządowa rosyjska „Warszawskaj Dniownik“:

Sąd wojenny sądził w dniu 5 kwietnia Antoniego Pilaszka i Jana Zaprzałka. Pilaszek oskarżony był o to, że podczas zaburzeń na ulicach Warszawy w dniu 29 stycznia, przyczém rozbijano i plądrowano sklepy, tudzież stawiano opór policji i wojsku, do których strzelano z tłumy, — zmówił się z kimś i napadł na ulicy Siennej na policjanta Stanisława Lipkę. Wpadli we dwóch do budki dróżnika kolejowego, do której przedtém wszedł Lipka; Pilaszek schwytał drąg żelazny, długi ze dwa arszyny, który stał tam w kacie, i bił nim Lipkę po plecach i piersiach, gdy tymczasem jego towarzysz starał się odebrać policjantowi pałasz i rewolwer. Lipka prawą ręką trzymał mocno rewolwer, a lewą zasłaniał się od uderzeń drąga; więc Pilaszek palnął go w lewą rękę powyżej łokcia (od czego ręka puchła i na pewien czas została pozbawiona władzy) i sam schwytał rewolwer, chcąc go odebrać Lipce; nie mogąc go jednak wyrwać z ręki policjanta, wyciągnął mu pałasz z pochwy i oddał towarzyszowi, a następnie uderzył jeszcze Lipkę dwukrotnie w plecy. Wychodząc z budki uderzył drągiem po plecach dróżnika Jamiołkowskiego. Wkońcu wmieszawszy się w tłum zgromadzony wokoło budki, połamiał o kolejiny i kamienie pałasz odebrany Lipce. Na zasadzie praw wojennych Pilaszek skazany został na śmierć przez powieszenie. Na wyrok ten wniósł on skargę kasacyjną.

Jana Zaprzałka oskarżono o to, że dnia 9 lutego targnął się na życie starszego dozorcę policyjnego (rewirowego) Pawłowa, gdy ten rozpętał tłum na ulicy Hożej. Zaprzałek strzelił do Pawłowa z rewolweru, ale chybił i zaczął uciekać. Pobiegli za nim tenże Pawłowa z drugim policjantem, Szubińskim; dogonili go i zatrzymali, a wtedy Zaprzałek zranił Szubińskiego w rękę czémś ostrym. Zaprzałka skazano również na śmierć przez powieszenie, ale dowódca wojsk zmienił mu tę karę na 12 lat ciężkich robót.

W dniu 12 kwietnia sąd wojenny sądził znowu mieszczanina Władysława Dąbrowskiego i włościan Jana Szewczyka i Tomasza Zielińskiego. Oskarżono ich o to, że podczas zaburzeń 29 stycznia napadli z dwoma jeszcze jakimiś ludźmi koło dworca kolei kaliskiej na starszego dozorcę policyjnego Abramowicza, aby odebrać mu broń. Zieliński pochwytał z tyłu Abramowicza za rękę, a Dąbrowski, Szewczyk i dwaj inni jacyś ludzie odebrali dozorcę szablę i rewolwer. Szewczyk po odebraniu rewolweru oddał go jednemu z niewykrytych towarzyszy, który strzelił z niego do Abramowicza, ale nieszkodliwie. Wszystkich trzech oskarżonych skazano na śmierć przez powieszenie. Wnieśli oni również skargę kasacyjną.

Jedną z podobnych spraw sądził też dnia 11 kwietnia w Warszawie zwyczajny sąd okręgowy. W dniu 30 stycznia wieczorem żołnierz pułku wołyńskiego, Dymitr Szatilow, stojąc na warcie w pobliżu koszar przy ulicy Krochmalnej w Warszawie, zapytał trzech przechodniów: „Kto idzie?“ — Jeden z nich, zamiast od-

powiedzi, rzucił w żołnierza kamieniem, który go jednak nie trafił i uderzył w płot. Kamień ważył około 4 funtów. Przechodzień ów został zatrzymany przez podoficera Stolarowa. Pokazało się, że jest to Adam Wiśniewski, robotnik z browaru, rozwożący piwo po mieście. Pomimo stanowczych i zupełnie ścisłych zeznań naocznych świadków, Wiśniewski uporczywie bronił się, że jest niewinny. Przyznawał się, że był nietrzeźwy i starał się przekonać, że on sam był napadnięty przez żołnierzy, bez żadnego powodu pobity i zaprowadzony do urzędu policyjnego. Sąd okręgowy skazał Wiśniewskiego na 6 miesięcy więzienia.

Za plądrowanie szynków rządowych w Warszawie podczas zaburzeń styczniowych oddani zostali pod sąd wojenny: szewc Stefan Szamilak, służący Piotr Ułasiuk, Stanisław Pyszek i Stanisław Poleśniuk. Grozi im podobno kara ciężkich robót przez 6 do 8 lat.

† W Irkucku na Syberji zmarł ksiądz Józef Rózga, proboszcz tamtejszy. Urodzony roku 1833 w gubernji kowieńskiej, był z początku po wyświęceniu na kapłana wikarjuszem w Szestnikach. W roku 1864 skazany był na śmierć, ale karę tę zamieniono mu na ciężkie roboty we Wschodniej Syberji. W roku 1876 pozwolono mu odprawiać msze św.; w dwa lata później został wikarjuszem w Irkucku, a następnie był tam proboszczem wielce poważanym i kochanym przez wszystkich.

† W mieście Warcie zmarł doktor Jan Popielawski, lekarz, naczelnik tamtejszej straży ogniowej ochotniczej i założyciel szpitalika, przytułku dla kalek. Urodził się był w Łyszkowicach pod Łowiczem roku 1848, żył więc lat 56.

Dla pozbawionych pracy. Warszawskie towarzystwo dobroczynności zakrzętało się około wynalezienia jakiej bądź roboty i zarobku dla ludzi pozbawionych obecnie pracy w Warszawie. Uzyskawszy pozwolenie i zebrawszy z ofiar trochę pieniędzy, towarzystwo rozpoczęło we czwartek 13 kwietnia roboty około sypania wału pod nową ulicę na Saskiej Kępie, która ma być cała włączona do miasta. W dniu 15 kwietnia odbyło się poświęcenie tych robót. Znalazło przy nich zarobek około półtorasta ludzi.

Na zapalenie opon otaczających mózg i rzeń czyli mlecz pacierzowy (szpik), chorobę braną niekiedy za jedno z tężcem, nazywanym też drętwią, w Galicji zachorowało do pierwszych dni kwietnia 220 osób. Na Szlasku najwięcej na to choruje młodych mężczyzn i chłopców dopiero co dorosłych. W Galicji zaś, na te 220 wypadków, aż 210 było z dziećmi od 5 do 10 lat. Choroba występuje tam gwałtownie i często w ciągu 24 godzin kończy się śmiercią. Najwięcej się szczy w okolicach rzek Wisły i Sanu.

We wsi i gminie Regiminie pod Ciechanowem odbył się dnia 28 marca wiec gminny. Wybrano na nim nowych ławników i pozostawiono nadal na stanowisku sędziego gminnego, P. Włodka. Zysk z kasy pożyczkowej, który zwykle przeznaczano przeważnie na urzędników, uchwalono teraz obrócić na co innego, a mianowicie: 100 rubli na ranionych z naszych okolic na wojnie, a 150 rubli na naprawę dróg. Dopiero z reszty, której było 34 ruble, połowę przeznaczono dla skarbnika, a drugą połowę w równych częściach dla wójta i dla pisarza. Następnie z powodu ciężkich czasów uchwalono

obniżyć płace urzędnikom gminnym, a mianowicie: sędziemu ująć 200 rubli rocznie; ławnikom, zamiast, jak dotąd, po 150, przyznano tylko po 50 rubli rocznie, pisarz, zamiast 120 rubli pobieranych od wójta na opał, ma brać 100 rubli rocznie, pomocnik pisarza, zamiast 150 rubli, ma otrzymywać 100 rubli płacy, stójkowy i stróż, zamiast po 120 rubli, — po 100 rubli rocznie. Uchwałę odczytano po rosyjsku, ale zaraz potem na żądanie gminniaków odczytano ją znowu po polsku. Wiec odbył się w obecności dwóch naczelników, bo i powiatu, i straży ziemskiej, i nadto komisarza od spraw włościańskich. *Czytelnik.*

Z Japońji. Od japońskiego urzędu jeńców otrzymaliśmy odpowiedź na list nasz pisany w dniu 8-ym stycznia. W liście tym zapytywaliśmy, czy zarząd biura nie ma jakiej wiadomości o żołnierzu Janie Jańczaku. Odpowiedź przysłano w tym samym języku, w jakim był pisany list od nas, więc po francusku. Podajemy ją oto w dosłownym przekładzie:

„Tokjo, dnia 6-go marca 1905 r. Do pana Redaktora Gazety Świątecznej. Na list pański z dnia 8-go stycznia 1905 r., w którym żądaliście wiadomości o panu Janie Jańczaku, zaginionym nad Jalu, biuro odpowiada z żalem, że nazwisko to nie znajduje się ani w spisie jeńców wojennych przebywających w Japońji, ani w spisie poległych żołnierzy rosyjskich; których nazwiska mogły być sprawdzone na polach bitew przez wojska japońskie.“

Odpowiedź ta jest oznaczona liczbą 1127, co wskazuje, że to biuro japońskie wysłało już tyle listów tym, którzy się do niego zwracali. Ten list wysłany był z Tokja w dniu 13 marca, a przyszedł do Warszawy 12-go kwietnia.

Ze wsi Jarlut-Wielkich pod Ciechanowem w gubernji płockiej otrzymaliśmy następujące pisanie:

Wież nasza ma przeszło trzy i pół setki ludności, z czego w Ameryce jest przeszło trzydziestu chłopów. Obecnie znów czterech młodych, zdrowych, silnych i najzdolniejszych chłopów powędrowało do Ameryki na zarobki, a jeszcze kilku się wybiera. Niektórzy powydzierżawiali swe osady, niektórzy znów upoważnili rejentalnie żony do zupełnego zarządu gospodarstwem.

Wiosna się rozpoczęła. Marzec był cały pogodny i suchy, kwiecień rozpoczął się od mrozów, śniegów i ślot. Roboty stały. Ziemia dotąd po zimie dobrze nie wyschła, a deszcz jeszcze lepiej ją zmoczył. Konieczny jednak i ptaszyniec trochę już siejemy. Zapusty w tym roku były długie jak rzadko, a w Jarlutach ani jednego wesela nie było, choć niebrak dziewcząt przystojnych i pracowitych. Gospodarze tu nie odczuwają jeszcze, dzieki Bogu, braku paszy; bydelko dobrze się utrzymuje. Ziarno również każdy trzyma, żeby mu nie brakło do siewu; po trochu mają i do zbycia. Kartofli niektórzy sporo mają na sprzedaż. *Czytelnik.*

Pożar wsi. Jacyś złoczyńcy podpalili z dwóch końców wieś kościelną Jeziersko między miastami Wartą a Dobrą w gubernji kaliskiej. Spłonęło 77 chat i budynków gospodarskich, oraz urząd gminny i dwa domy na plebańji. Ogień mocno zagrażał i kościołowi, ale ludzie go uratowali, pozuciwszy własne płonące mienie, aby tego społecznego domu modlitwy, przybytku Bożego, bronić od pożaru.

W Łasku, w gubernji piotrkowskiej, spaliło się we środę 5 kwietnia 16 najpiękniejszych w tém mieście domów.

Nieuczciwy towarzysz. Jan Papka z Sośniczan pod Sandomierzem poszedł zeszłego lata do Prus szukać korzystniejszego niby niż w swoich stronach zarobku. Miał przy sobie cały swój majątek—284 ruble, w części ze schedy po rodzicach, w części uciulane własną pracą. W Dobzynie nad zeką Drwęcą, to jest na samej granicy Prus, przybrał sobie za towarzysza Józefa Józwiaka. Przeszedłszy przez Drwęcę, obaj towarzysze zatrzymali się w Gołębiu, miasteczku może o dwieście przętów odległym od Dobzyna, a przez Niemców przezwaném Golub. Tu Papka wręczył pieniądze kościelnemu Lewandowskiemu, prosząc, aby je umieścił w kasie pożyczkowej w Dobzynie. Obaj towarzysze najęli się do roboty polnych w Papowie pod Toruniem. Tu dopiero przekonali się, co są warte zachwalane zarobki w Prusied. Praca była ciężka, a dobrego słowa od nikogo nie słyszeli, jeno ciągle urągania. W miesiąc coś po przybyciu, Józef powiada do Jana, że otrzymał telegram z wezwaniem, aby stawił się do wojska. Zaraz też w nocy wyjechał pokryjomu. Nazajutrz Jan spostrzegł, że mu skradziono wszystkie dowody: paszport, kwit kasowy i t. d., a natomiast włożono do kieszeni stare gazety. Posłał więc przez telegraf do Dobzyna ostrzeżenie, aby pieniędzy nikomu z kasy nie wypłacano; ale odpowiadano mu, że zrana już ktoś je odebrał. Zawiadamia więc o tém policję i jedzie do Gołębia. Tu się pokazuje, że Józwiak odebrał pieniądze nie sam, ale przez doktora Szymańskiego, przed którym skłamał, że ma pieniądze w kasie, ale nie może się po nie zgłosić, bo go poszukują, aby zaraz wziąć do wojska. Doktor dowiedziawszy się, że go złodziej okłamał, przyszedł do plebańki i ubolewając nad tém, co się stało, oddał Papce 9 rubli, które Józwiak ofiarowywał mu być za pomoc, a gdy ich przyjął, nie chciał, pozostawił w jego ręku dla ubogich. Papka dostał w Gołębiu półpasek i powróciwszy do Dobzyna zawiadomił strażników o kradzieży. Złodziej na razie zaparł się wszystkiego; ale strażnik podstępem wybałał go i podchwycił za słowo. Z pieniędzy skradzionych straty było 30 rubli. Zgubił też paszport i świadectwo Papki. Zamknięto go pod klucz. Siedział trzy tygodnie przed wyrokiem i tyleż po wyroku, a nadto pozbawiony został praw i oddany na dwa lata pod dozór policji.

Z kas oszczędności. Gazeta rządowa podaje sprawozdanie za rok 1903 z obrotów kas oszczędnościowych założonych przez rząd po miastach i miasteczkach. Otóż w owym roku złożono do tych kas 565 milionów rubli, zabrano zaś z nich 463 miliony. Do dawnych więc oszczędności, przechowywanych w kasach rządowych, przybyło w ciągu tego jednego roku przeszło 100 milionów rubli. Najwięcej takich kas oszczędności, w porównaniu z ludnością i obszarem, rząd utworzył w gubernjach Królestwa Polskiego.

Długowieczna rodzina. W mieście Kolumbji w Ameryce Północnej mieszka rodzina murzyńska Forsterów. Głową jej jest Ryszard Forster, który ukończył niedawno 126 lat życia. Z młodszych jego braci jeden umarł mając 117 lat, a drugi w 107-mym roku życia. Siostra Forstera żyje już 111 lat; ma 19 dzieci.

Chińczycy w Warszawie. Po Warszawie chodzi kilku Chińczyków z różnymi towarami, które mają na sprzedaż. Ubrani są po swojemu, więc zwracają na siebie uwagę wszystkich. A że ktoś puścił temi czasy śmieszna plotkę, jakoby po miastach u nas włóczyli się wywiadowcy japońscy poprzebierani za Chińczyków, więc i owych kilku kupczyków chińskich w Warszawie policjanci z początku wciąż zatrzymywali na ulicach i raz po raz odprowadzali do cyrkułu, gdzie sprawdzano, czy długie warkoczki, które, chińskim zwyczajem noszą, mają z własnych włosów, czy nie przywiązane, coby świadczyło, że Chińczykami nie są, tylko ich udają. Dopiero od kilku dni chodzą oni swobodnie po mieście niezatrzymywani przez nikogo.

Poświęcenie dziewczyny.

Obrazek z życia wieśniaków w Belgji.

Tłómaczony z języka walońskiego.

Nadeszła wiosna. Świat budzić się ze snu zaczynał. Słońce świeciło coraz wyżej i jaśniej. Widać też było, jak ciepłe jego promienie ogrzewając i oświecając ziemię, wzniecają na niej życie. Na dzewkach ukazały się pączki, na polach gdzieniegdzie zieloność, a ptaszki śpiewały radośnie, rozweselały ludzi i zachęcały do pracy.

Było to w Belgji, w tych czasach, kiedy dzisiejsi schodzący już ze świata starcy byli jeszcze małymi dziećmi. Belgja była wtedy jeszcze pod panowaniem sąsiadującej z nią od północy i większej od niej Holandji.

Zdała od wsi stały w polu obok siebie dwie chaty. W jednej mieszkała wdowa z córką, mająca tylko krówkę. W drugiej również była wdowa, lecz z ojcem swoim i dwoma synami, z których starszy wyszedł już z lat dzieciństwa, wyrósł na młodziana. Ta rodzina była zamożniejsza, miała nietylko krowę, lecz i wołu, i trzymała większy kawał pola w dzierżawie.

Obie te rodziny, uczciwe i bogobojne, będąc w tak blizkim sąsiedztwie, żyły w wielkiej przyjaźni, pomagały sobie wzajemnie, zadowolone z tego, co miały, poprzestając na swym żytnim chlebie i nie zazdroszcząc dostatków nikomu. Kasia pomagała sąsiadom przy żniwieniu, to krowę im popasła, to dla wołu ziela nazbierała; syn zaś sąsiadki, Jan, orał pole matki Kasińskiej, bo ta nie miała sprzężaju.

Janek i Kasia bawili się razem, kiedy jeszcze byli dziećmi; potem razem pracowali w polu, razem chodzili w święto do kościoła, i wspólnie się cieszyli lub smucili, gdy której z tych dwóch rodzin wydarzyło się coś dobrego, albo złego. Otaczało ich to samo rodzinne powietrze, patrzyli na te same pola piaszczyste i na pełne kwiatów zarośla, słuchali z wiosną tego samego skowronka na miedzy i tego samego słowika w ogródku przy chacie. I ani się spozostregli, jak z tej wspólnej pracy, trosk i ukochań wyrosło między nimi samymi wzajemne przywiązanie.

Nie mówili o tém ze sobą, ale Kasia rumieniła się nieraz ujrzawszy Janka. On zaś starał się tylko o to, żeby się jej przypodobać i ulżyć w jakiej robocie. I do bzie im było ze sobą. Nie znali świata dalej jak kościół parafjalny, i nie tęsknili do zgiełkliwego miasta, ani do wygod bogatszych ludzi.

Niedługo jednak cieszyli się tém skromnym szczęściem.

Nadszedł czas, kiedy wszystkich rówieśników Janka i jego samego powołano, żeby ciągnęli losy, który z nich ma iść do wojska. Kto wyciągnął kartkę z liczbą mniejszą, musiał iść z domu tam, gdzie mu kazano, i robić broń. W czasie pokoju życiu żołnierza nie grozi niebezpieczeństwo, ale przecież musi opuścić rodziców, rodzinę, swoje domostwo, może i jeszcze kogoś ukochanego, i żyć przez lat kilka wśród obcych sobie ludzi, mających odmienne zwyczaje, i uczestniczyć w robocie, do której nie przywykł.

Nie więc dziwnego, że kiedy Jan wraz z dziesięciu innymi chłopakami z najbliższej wsi poszedł ciągnąć losy, był smutny i niespokojny. Dziadek, matka i bratciśzek klęcząc modlili się do Pana Boga i Matki Boskiej, prosząc o odwrócenie

niebezpieczeństwa, a Kasia popłakiwała po kątach.

W tym czasie, kiedy chłopcy mieli wrócić z miasta, strapione rodziny wyszły naprzeciw nim, aby prędzej dowiedzieć się, jaki los który wyciągnął. Na spotkanie Jana wyszedł dziadek i Kasia.

Przez drogę mówili o tém, co im najbardziej leżało na sercu. Choć dziadek bardzo kochał Janka, to jednak okazało się, że Kasia była bardziej niż dziadek niespokojna i smutna.

— Jakaś ty dobra, Kasio, — rzekł dziadek, — że tak dbasz o losy Janka, chociaż nie jesteś jego krewną. Ale po cóż mamy się tak znów smucić; może Bóg dopomóż i Janek dobry los wyciągnie.

— O, mój Boże, mnie jakoś tak smutno; przeczuwam, że Jankowi się nie powiodło! — odpowiedziała Kasia, drząc i zakrywając pełne łez oczy.

A Jankowy dziadek zaraz prawi:

— Dlaczegoż najgorsze przypuszczasz? Przeczuciami swemi i mnie oto smutku nabawiłaś, a toć lepiej przed czasem się nie martwić i mieć w Bogu nadzieję.

Ale Kasia kręciła głową i nie przestawała się markocić.

— Moje dziecko, jeśli ty tak rozpaczasz, to cóż powinna robić jego matka, albo i ja? Myśmy go wychowali i kochamy jak największy nasz skarb. Dotąd pracowaliśmy, aby go wychować; teraz kiedyśmy starzy i bezsilni, on powinien pracować na nas. Jeśliby iść mu w świat przyszło, pozostalibyśmy bez opieki i podopry w starości.

Stary zamilkł, a Kasia odpowiedziała płacząc i z żalem w głosie:

— Wy obawiacie się o siebie, że może Janek nie będzie na was pracować; ale przecież ja mam zdrowe ręce i potrafię nawet wołu z pługiem poprowadzić, i każdą robotę w polu zrobić dla was, kiedy sami nie dacie rady. Ale nie pomyśleliście o tém, że Janek, jeśli go wezmą do wojska, nie będzie miał nikogo życzliwego przy sobie, nie usłyszy swojej mowy, nie będzie miał tego wszystkiego, co ma w domu, a z tęsknoty może się rozchorować i umrzeć, jak ten Paweł z sąsiedniej wioski, co umarł w kilka miesięcy po wyjściu z domu. A choćby i zdrow był, to jakże będzie nieszczęśliwy, nie widząc ani was, ani matki i brata, ani nikogo z tych, co go tak, jak my, kochają.

Tak rozmawiając zbliżyli się ku wiosce, gdzie się zebrały gromadki krewnych czekając na popisowych.

Były tam matki, niespokojnie ocierające fartuchami zaplakanne oczy, — i ojcowie udający obojętność, a spoglądający na drogę z niepokojem i obawą, — i dziewczęta ze wstydliwie spuszczonej oczami, słuchające skwapliwie, co o losie żołnierzy mówiono w każdej gromadce.

Byli i tacy, którzy przyszli przez ciekawość, obojętni, bo nikogo z blizkich sercu nie mieli wśród popisowych.

Tacy starali się dużo mówić, uchodzić za bywalców, co nie z jednego pieca chleb jedli.

Takim był kowal wioskowy, dawny żołnierz, co jeszcze pod Napoleonem służył.

Ten zaczął wychwalać życie żołnierskie mówiąc:

— Nie masz to jak we wojsku! Jeść dają dobrze, masz odzież, mieszkanie, robić nie trzeba, tylko biegać, skakać, tańczyć, bawić się ze strzelbą. A co ładna dziewczyna, to mile żołnierzowi w oczy patrzy!

Niebardzo to pocieszyło słuchające kobiety i dziewczuchy, a Kasię zniecierpliwio do reszty. Zaczęła się sprzeczać z kowalem. Możeby przyszło do gorszej kłótni, bo syn kowala też stanął po stronie ojca. Ale spostrzeżono zdaleka, że oto idą już popisowi. Wszyscy zaczęli biec, żeby się prędzej z nimi spotkać.

Kasia biegła wraz z innymi, o ile pozwalały siły dziadka, który z trudnością podążał, tak, że musiała go ciągnąć za rękę.

Ale w pół drogi i Kasia zwolniła kroku i zalała się łzami.

— Czegóż płaczesz, dziewczyno?— spytał dziadek; — przecie Janek wraca, może właśnie dobry los wyciągnął?

— O, mam lepsze od Was oczy! Gdyby go to szczęście spotkało, biegłby, jak tamci wesoło, zdaleka dając nam znać o swojej radości. A on idzie wolno, z opuszczonymi rękami i spuszczoną głową, nie śpieszy się zawiadamiać nas o dobrym losie.

Kasia miała trafne przecucie i dobre oczy, bo kochające serce przeczuje złą i dobrą dolę miłego, a młode oczy dostzegają go, jak oczy sokole.

Nareszcie nastąpiło spotkanie. Jan potwierdził domysły Kasi: wyciągnął los niepomyślny.

Najbardziej go niepokoiło, że matkę zmartwi ta wiadomość.

Kasia słysząc to zapomniała o własnym zmartwieniu. Ofiarowała się pobiedz napróżd i zrobić matce Jana nadzieję, że niema nic straconego, że uda się Janowi uwolnić od wojska, aby, jeśli przyjdzie rozstanie, nie spadło na nią nagle i nie doprowadziło do rozpacz.

Po rozrzewnionej twarzy matki poznał Jan, wszedłszy do chaty, że usiłowania Kasi powiodły się; matka jego smutna była, ale nie zrozpaczona.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Zredagowane według tłumaczenia C. Nieniewskiego.

Rady dla matek i ojców.

Co robić, aby zapobiedz chorobom nerwowym u dzieci?

Choroby nerwowe są wśród dzieci, niestety, bardzo rozpowszechnione, i rodzice, a zwłaszcza matki powinny na to baczną zwrócić uwagę.

Przyczyny tych chorób nieraz są w samych rodzicach. Tak na przykład, jeżeli ojciec lub matka jest pijakiem, albo jeżeli które z nich cierpi drgawki, lub miało chorobę umysłową, to dziecko ich może przyjść na świat jako głuptak, może od urodzenia cierpieć drgawki, lub dostać później choroby umysłowej, obłąkania. To samo może stać się z dzieckiem poczętym w chwili upicia się którego z rodziców. Również jeśli kobieta, znajdując się w stanie odmiennym, pija wódkę, wino, piwo, doznaje gwałtownego przestradchu lub silnych zmartwień, albo też będzie uderzona w brzuch, to dziecko jej będzie miało wrodzoną skłonność do takich samych chorób, jakie wyżej wymienilem.

Aby zapobiedz chorobom nerwowym u dzieci, matki powinny spełniać następujące przepisy:

1) Strzeżń niemowlę od wypadnięcia z kołyski lub z łóżeczka, od upuszczenia z rąk, gdyż od wstrząśnienia mózgu skutkiem upadku dziecko może dostać drgawek, zostać głuchoniemem, sparaliżowanym, i podlegać różnym chorobom nerwowym.

2) Przez cały czas karmienia nie pić

żadnych mocnych trunków, to jest ani wódki, ani wina, ani piwa, gdyż w tém wszystkim jest spirytus, a spirytus przechodzi w pokarm dziecka, i wywołuje u niemowląt bezsenność i różne objawy choroby nerwowej.

3) Starajcie się, by dziecko dobrze sypiało. **Sen jest dla mózgu tém, czém pokarm dla całego ciała.** Przyzwyczajając niemowlę, aby zasypiało bez kołysania. Nie usypiać go nigdy niczém odurzającym, a szczególnie makowcem. Niemowlę powinno spać jak najwięcej. W drugim, w trzecim i w czwartym roku życia dziecko powinno sypiać z półtorą godziną w ciągu dnia i 12 godzin w nocy. Od piątego do dziesiątego roku życia dziecko powinno sypiać od godziny 8-jej wieczorem do 7-jej zrana.

4) Nie bawić zanadto niemowlęcia, co chwila zagadując do niego, lub pokazując mu coraz to nowe przedmioty. Gdy poczyta mówić, nie zadawać mu wciąż pytań. **Najlepiej, gdy małe dziecko samo się bawi, i gdy mówi, kiedy chce.** Mózg dziecka i bez tego bardzo pracuje i szybko się męczy.

5) Pod żadnym pozorem dzieciom i młodzieży nie dawać wódki, wina, ani piwa. **Spirytus dla dzieci jest silną trucizną.** Mleczną lekką kawę i mleczną lekką herbatę starsze dzieci mogą pić, ale nie nazbyt często. Najzdrowszy napój dla dzieci to woda i mleko. Dzieciom do lat dwóch najlepiej i mięsa nie dawać.

6) Od pierwszego roku życia przyzwyczajając dzieci do trzymania podczas leżenia w łóżeczku rąk na kółdze, nie zaś pod kółdrą. Zapobiega to nałogowi bawienia się ze swém ciałem, co bardzo źle działa na nerwy i na umysł dziecka.

7) **Nie pozwalać dzieci straszyć** na przykład przez nagłe krzyknięcie, przez opowiadanie strasznych i okropnych rzeczy, a szczególnie przez przebieranie się za jakieś diwy lub strachy. Przestraszone dzieci nieraz dostają drgawek, które męczą je potem całe życie, lub od tej pory stają się bardzo nerwowe, to jest niespokojne, bardzo na wszystko wrażliwe. Dziecko od najpierwszych miesięcy należy przyzwyczajając do tego, żeby się nie bało pozostawać samo lub w ciemnej izbie. Widowiska w teatrze, a szczególnie w cyrku, gdzie się popisują niebezpiecznymi skokami i łamańcami, niezwykle rażą umysł dziecka i są dla niego do lat 10 szkodliwe.

8) **Nie pozwalać dzieciom znęcać się nad zwierzętami,** gdyż to wytwarza w nich pociąg do złego i rozdrażnia je szkodliwie.

9) W postępowaniu z dziećmi zachować dobroć, cierpliwość i wyrozumiałość. **Nigdy dzieci nie bić i nie straszyć bicie.**

10) Jak tylko się spostrzeże u dzieci objawy nerwowe, to jest bezsenność, silny niepokój, drgawki, i tym podobne, zwrócić się niezwłocznie do lekarza.

Doktor Stanisław Kopeczyński.

GOSPODARSTWO.

O dobrem przechowywaniu obornika.

(Ciąg dalszy.)

Dotąd zastanawialiśmy się nad utratą azotu w postaci amonjaku, w którym azot jest połączony z innym ulotem — z wodorem. Ale z obornika ulatnia się i sam wolny azot, niepołączony z żadnym innym ulotem. Dzieje się to albo blisko powierzchni obornika, gdzie jest silny dostęp tlenu z powietrza, albo na dnie

gnojowni, gdzie tlenu braknie. Utrata azotu na powierzchni gnoju prawie ciągle się odbywa; radzić na to można ubijając gnoj, aby powietrze miało do niego mniej dostępu, i wogóle utrudniając dostęp powietrza i przewiew, na przykład przez otoczenie gnojowni naokoło niskim murem, lub wałem z gliny.

Utrata wolnego azotu na dnie gnojowni następuje dopiero po dłuższym leżeniu gnoju, gdy się w nim wytworzą różne sole azotowe, na przykład saletra; wtedy sól taka łatwo się rozpuszcza w wodzie deszczowej i splywa na dno, gdzie braknie tlenu; tam ciała organiczne gnijące odbierają tlen od soli azotowych, a wolny azot ulatnia się i ucieka w powietrze. Wreszcie grzybki, czyli pleśnie żyjące w suchszych miejscach obornika, psują azot, bo go jakby zjadają i przetwarzają. Taki azot staje się mniej pożytecznym, bo dopiero po zgniciu grzybków może być przyswojony przez rośliny uprawne.

Co do cząstek mineralnych, to one dobrze w oborniku się przechowują, jeżeli tylko dno gnojowni jest nieprzemakalne, i jeżeli gnojówka z pod obornika nie splywa gdzieś na stronę.

Jakże więc mamy przechowywać obornik, aby ponieść jak najmniejsze straty?

Jest to rzecz dowiedziona, że najlepiej przechowuje się on pod nogami zwierząt swobodnie chodzących w budynku, jak to zwykle bywa w owczarniach. Zwierzęta wtedy nogami mieszają i udeptują gnoj, i przez to utrudniają dostęp tlenu; a zwilżając gnoj mocem swoim, ochładzają go i zmniejszają przez to spalanie się ciał organicznych. Jednak tego sposobu nie można zastosować do zwierząt droższych, na przykład do koni, bo wydzielające się z gnoju uloty, osobliwie amonjak, są dla zwierząt szkodliwe. To też z pod koni wyrzuca się gnoj codziennie. Codziennie też powinno się go wyrzucać i od świń, bo tam jest on bardzo wodnisty, oblepia zwierzę i zanieczyszcza, a zresztą łatwo mógłby zagnić. Nawet od krów mlecznych w gospodarstwach podmiejskich, gdzie dbają o mleko zdrowe, wyrzuca się gnoj codziennie.

Zwyczajnie jednak nawet po folwarkach wyrzucają obornik tylko raz na tydzień, albo raz na dziesięć dni. Jest to sposób niedobry, błędny. Rusza się wtedy gnoj, w którym rozpoczęło się już burzenie się, styka się go z powietrzem, a przez to najłatwiej uciekają z niego pożyteczne uloty, i spala się dużo cząstek organicznych. Należy unikać tego i — albo wyrzucać obornik z pod krów codziennie, albo przynajmniej trzymać go w oborze aż do wywiezienia w pole. Ale w takim razie trzeba mieć wysoki budynek, a łąby ruchome, aby je można coraz wyżej podnosić i nawet przesunąć na inne miejsce. Ściółkę lepiej dawać po trochu a często, żeby się dokładniej mieszała z kałem i mocem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W. Godowski.

Rady gospodarskie.

Chcę się podzielić z czytelnikami Gazyety Świątecznej pewnymi spostrzeżeniami gospodarskimi stwierdzonymi kilkoletniem doświadczeniem. Oto na przykład przekonałem się, że na chrabaszce i gąsienice najlepsze jest następujący sposób: Na wiosnę, zanim chrabaszce się ukażą i zaczną ogryzać kwiat i liście drzew owocowych, trzeba przygotować w sadzie kupy suchych liści pomieszanych z nawozem końskim. Jak tylko

chrabąszcze zacząć latać, zapalać te kupy, ale nie wszystkie naraz, tylko te, z których dym będzie szedł z wiatrem na drzewa. Zapaliwszy, trzeba płomień tamować, aby tylko dym wychodził. Chrabąszcze nie noszą dymu i odlatują, czasem aż o wiorstę. Tym sposobem można zupełnie uchronić sad od tych szkodników.

Na gasienice, które też do naga nie raz drzewa ogryzają, trzeba utłuc na mąkę niegaszonego wapna, wsypać go do woreczka z grubego a rzadkiego płótna, umocować na drążku, i po małym deszczu lub rosie potrząsać tym miałem wapiennym te miejsca, gdzie gasienice gromadnie siedzą. Wapno lasując się spala je i zabija, a mniej dotknięte spadają na ziemię. Aby takie nie dostały się powtórnie na drzewa, należy okręcić pnie szmatami i posmarować smołą.

Kto chce mieć bez kosztu ziemniaki o trzy lub cztery tygodnie wcześniej, niech sadi zamiast ziemniaków kły, a to takim sposobem. W jakiej szufladzie lub pudle rozściela się na spodzie nieco końskiego nawozu, który przykrywa się ziemią; na tém kładzie się ziemniaki i przykrywa się ziemią. Pudło takie umieszcza się w ciepłej izbie lub oboze. Gdy ziemniaki puszczą kły na 3 do 4 cali, odłóż je z kozonkami będącymi przy ziemniaku, i sadi się w wilgotną ziemię, równo z ziemią. Można też brać kły z dołów, kopców lub z piwnic. W trzy lub cztery dni już czubek znacznie pokazywać się z ziemi. Gdy jednocześnie sadzone ziemniaki zaczną po trzech tygodniach wschodzić, z kłów łodygi będą już zdatne do okopania. Postępując w taki sposób, od kilkunastu lat miewam młode kartofle na początku czerwca. Kły trzeba sadić gęsto, gdyż z kartofla ma się krzak, a z kła jedną łodygę.

J. G.

Drób' rasowy w Chyliczkach.

W zakładzie gospodarczym hr. Plater-Zyberkówny w Chyliczkach pod Piasecznem, o dwie mile od Warszawy, hodują w kurnikach zarodowych następujące poprawne rasy drobiu:

Kury:

1) Orpington, żółta, ogromna, najnowsza rasa angielska. Czteromiesięczne kury zaczynają się nieść i nie ustają przez całą zimę. Wczesną wiosną chcą siedzieć. Kura taka daje dużo delikatnego mięsa, jest wyborna na pulardy, i najodpowiedniejsza do kżyżowania z naszą żółtą kurą.

2) Langshan, czarna, bardzo duża. Ponieważ nie się dużo jaj i daje dużo mięsa, a przytém jest okazała i łatwo ją hodować, więc ma wielką wartość w gospodarstwie. Wybornie przekazuje swe zalety potomstwu, i dlatego doskonałą jest do kżyżowania z naszą polską, domową kurką.

3) Plymouth-Rock, szaro-popielata, wielka, nadzwyczaj wytrzymała, dobrze się niesie i jest doskonałą kwoką. Młode rosą szybko, stare dają się łatwo tuczyć. Wyśmienita do kżyżowania z kurą krajową.

4) Wyandotta, srebrzysta, duża; może być zaliczona do ras pożytecznych; nośna. Kurczęta są wytrzymałe na zmiany powietrza, prędko rosą, dają mięso soczyste i delikatne.

5) Paduan, złocista, ze wspaniałym czubem, znosi dobrze naszą zimę, daje delikatne i smaczne mięso.

6) Holender, czarna, z wielkim białym czubem, wygląda bardzo niezwykle, nośna.

Kaczki:

Rasa Pekńska, biała, ogromna. Kaczki te wprowadzone zostały zeszłego roku ze wspaniałych i drogich kaczek sprowadzonych z Anglii.

Warunki sprzedaży jaj wylęgowych i drobiu rozplodowego w Chyliczkach:

Jaja wylęgowe sprzedają się od 15 marca do 7 czerwca: kury po 3 ruble, kaczki po 3 r. 60 k. za tuzin. Wysyła się koleją lub pocztą, kolejno podług zamówień. Za opakowanie tuzina lub mniej jaj na koleję liczy się 20 kop., a na pocztę 50 k. Paczka na pocztę jaj kurych waży około 8 funtów, kacych 10 funtów; koszyk na koleję jaj kurych 5 funtów, kacych 9 f. Za przesyłkę koleją płaci się po 6 kop. za każde 10 funtów od 100 wiorst, a nadto za „list frachtowy“ 20 kop. Nie wysyła się drobiu ani jaj na wiarę, ani za zaliczeniem kolejom lub pocztowem. Za przesyłkę pocztową można opłacać na miejscu.

Drób' rozplodowy sprzedaje się od 1 lipca do 15 grudnia po cenach następujących: Kokoszki i kogutki lęgu wiosennego, stosownie do wieku i piękności, po 3 do 6-u rubli; starsze po 6 r. i wyżej. Kaczki młode po 2 r. 50 k. do 4 r.; starsze po 5 r. Za opakowanie jednej kury lub kaczki liczy się 1 r., a gdy więcej razem, to po 60 k. za każdą. Wysyła się drób' pociągiem pośpiesznym, tylko należy wskazać kogoś, kto odbierze posyłkę na ostatniej stacji kolejowej. Na żądanie wysyła się telegram, który służy za fracht do odbioru. Nie wysyła się drobiu na koszt odbierającego.

Mając śliczne kury i kaczki wyhodowane ze sprowadzonych z Anglii, zaząd folwarku w Chyliczkach sprzedaje w tym roku jaja cokolwiek drożej niż poprzednio.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z pod Mugdena.

Dnia 25 lutego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrawiam p. Pisarza Gazety Świątecznej i Was, kochani Rodzice moi, rodzeństwo, znajomi i wszyscy społecznicy. Oddział wojska, w którym jestem, stoi w okopach głębokich, gotów każdej chwili iść na pole bitwy, z kąd lecą tu na nas z wielkim hukiem granaty czyli wielkie kule z armat japońskich, prochem nadziane. Skorupy tych granatów po ich rozpęknięciu rozlatują się dokoła, kalecząc i zabijając ludzi. Są i inne kule armatnie, szrapnele; te gdy lecą, to tylko jakby błyskawica błysnie przed oczyma, i kula rozpryska się w powietrzu, a skorupy jej lecą zgóry, kładąc trupem i kalecząc stojących. Codzień gdy noc zapadnie, i przed świtem, póki Japończycy nie mogą widzieć, co tu się robi, czyścimy śpiesznie armaty i oglądamy, czy się gdzie co nie zepsuło; a inni tymczasem sypią wał, żeby armat nie było widać. Zrana jedni wychodzą chyłkiem z okopów, aby przynieść wody na herbatę, drudzy się modlą, każdy po swojemu. My, katolicy, kłękamy do pacierza i polecamy się opiece Boskiej. Potém każdy bierze się do swojej roboty, nie bacząc na strzały z armat i ze sztelb, krzyżujące się z obu stron: z rosyjskiej i japońskiej.

O zmroku kuchnie polowe przywożą nam obiad. Każdy dostaje miarkę stawy i bierze się chciwie do jedzenia. Wtém słyhać głos oficera; każe celować armaty na nieprzyjaciela. Kto nie dojadł, musi z żalem wylać jado, a kociołek coprędzej włożyć do torby. Za chwilę wszyscy gotowi. Wojska rosyjskie rozciągnęły się wszcz na przestrzeni 200 wiorst od końca do końca, mając za sobą z tyłu stację drogi żelaznej Mugden. Stojimy w pogotowiu, a wtém do czwartej dywizji, w której ja jestem, przychodzi rozkaz, żeby baterję skierować na nieprzyjaciela. Oficer komenderuje, a ja biorę na cel. A tu nagle koło drugiej armaty pada granat japoński i rani jednego z moich towarzyszy. Skorupa granatu rozdarła mu ciało poniżej piersi; tak, że wnętrzności się z niego wysunęły. Nieszczęśliwy złapał je rękoma i trzyma. Nadbiegli szpitalnicy, wzięli go na nosze; ale za ledwo z miejsca ruszyli, on, biedak, Bogu ducha oddał. Wtém miejscu, gdzie stała nasza baterja, na wschodnim końcu tego

wojska, strzelania z karabinów jeszcze nie było, tylko kule z armat japońskich padały i wybuchały przed nami i za nami. Za stacją drogi żelaznej pod Mugdenem ukryta była jazda rosyjska. Po jednej nocy zaczęło dnieć, a tu każą nam wychodzić z okopów, bo Japończycy od nas tylko o wiorstę. Obwarowali się w wiosce chińskiej, do której my mieliśmy jechać.

Rozkazano nam posunąć się na przód. Ledwieśmy ruszyli, a tu znowu rozlega się w powietrzu przeraźliwy huk kul wybuchających z armat japońskich. W te pędy i myśmy z armatami bliżej podjechali, i dalejże z nich walić! Pęd powietrza od kul nad nami czapki z głów zrywał, a ziemia drżała od gromu armat. Nakoniec rozkazano nam strzelać wolniej. A Japończycy sypią w nas gradem kul i idą na nas, płyną zupełnie jak nawałnica. Padają od rosyjskich kul, ale nawzajem niemało i po rosyjskiej stronie kładą. A sami, zdaje się, że z pod ziemi wyrastają, bo co jednych wybijemy, to drudzy zajmują ich miejsce. Stanęliśmy na prawem skrzydle czyli końcu. Był tu na lęgu strumyk wody do picia. Jeden z moich towarzyszy, Bolesław Kotwiński z Chrobza, odszedł od armaty, aby przynieść wody w manierce. A tu granat padł mu z tyłu pod nogi. Huknęło strasznie i pozostała z niego tylko jedna ręka i noga o pięć łokci od ręki. A reszta ciała znikła zupełnie. Straszliwy wybuch rozbił je znać w kawałeczki i przez gdzieś porozrzucił. Jakże mi było smutno i boleśnie, bo to był znajomy i Polak. Wtenczas i mnie gorąco się zrobiło. Ale proszę Pana Boga, abym cało ztąd wyszedł. I wysłuchał mię Bóg. Cofnęliśmy się, i jestem, Bogu dzięki, ocalony, do czasu żyw i zdrow, czego i Wam życzę. I dowiedziałem się, że mam już być uwolniony i wrócę do swoich. Dobrze powiedział ksiądz Augustyniak:—Ufaj w Bogu, a nie zginiesz.—Kto się tych słów trzyma, ten wraca żyw i zdrow, nieuszkodzony. Bo różny bywa powrót; wracają niektórzy biedacy bez rąk, bez nóg i bez oczu. Mam nadzieję, że zobaczę się z wami przed Zielonemi Świątkami, albo i wcześniej. Do widzenia!

Wasz syn, brat i społecznik
Walenty Pluta.

(W kilka dni po napisaniu tego listu była tam najcięższa bitwa.)

Z Glinian w powiecie opatowskim, gubernji radomskiej.

I.

Potrzeba Gazety. — Bieda głupim. — Kościół. — Praca proboszcza. — Zachęty.

Odzywam się do was z méj ubogiej strony: Niechaj będzie Jezus Chrystus pochwalony! Siadam do pisania dużo zamyślony, bo mi trudno pisać,—nie jestem uczony! Słyszę różne wieści z Gazety Świątecznej, i mnie by też była potrzebna koniecznie, chciałbym se wyrobić gazetę powoli. Nie wiem, jak mi dalej Pan Bóg żyć pozwoli; będę rad nadzwyczaj, gdy sobie wyrobię, bo nią dom swój skromny wielce przyozdobię.

Tu mało czytają, niejednen jest głupi, to też niejednego za to bieda łupi; miasteczko to nasze bez handlu żadnego, to też mu oświata potrzebna dlatego, a my nawet szkoły nie mamy w parafji. Chciałbym to przedstawić jak na fotografii, chciałbym coś napisać, lecz nie wiem, jak trzeba, bo pracuję w roli na kawałek chleba. Chciałbym wszystko wiedzieć, co piszą w Gazecie, jak to wszyscy ludzie żyją na tym świecie.

Jest u nas kościółek, w nim oltarz

wspaniały, tutaj się modlimy dla Boskiej czei, chwały; stoi od lat dawnych, ładnie malowany, w wieku siedemnastym jeszcze zbudowany. Proboszcza tu mamy dobrego, zacnego, winniśmy go słuchać jak ojca swojego. Z wieniawskiej parafji jest do nas przysłany, ksiądz Kłosiński, ojciec duchowny, kochany. Kościół nasz drewniany, z modrzewiowych bali, stoi od lat wielu, jednak się nie wali. Teraz go nasz proboszcz lepiej umocował, bo staraniem swoim ściany oszalował. I dla organisty dom duży postawił. Oby mu Bóg w życiu za to błogosławił! I cementarz grzebalny ogradać zaczyna (składka parafjalna, a jego przyczyna). Postawił figurę świętego Florjana, lecz nie zniszczył chłopca, nie ukrzywdził pana; do figury samo miasto należało, dać po parę złotych—toć ich na to stało. Posąg Matki Boskiej także przy kościele ze składek kobiecych,—nie wymagał wiele. Dopiero rok drugi ksiądz u nas zostaje, że dobrze tu rządzi, wszystkim nam się zdaje. Za występki karci ludzi kazaniem, nawraca zepsutych swojemi prośbami, wszystkim parafjanom przychylić chce Nieba; za to go szanować koniecznie potrzeba. Tłomaczy, objaśnia, nie zmitręży chwili, a najbardziej żąda, byśmy w zgodzie żyli; zachęca do pracy, uczy, że potrzeba pracować, by każdy miał kawałek chleba.

Bez uprawy ziemia nie będzie rodziła, cudzego nie pragnij, — swoje, to rzec miła. Dobrych naśladowajcie, patzcie, by koniecznie w dobrém postępować, proszę was serdecznie!

Bo teraz na świecie złych uczynków wiele, brat brata chce zgubić, mogą to rzec śmieje; syn ojca nie słucha, chce czynić swą wolę, na to tylko czyha, by mu zabrać rolę. Wielu ojców z trudem dzieci swoje chowa, lecz czy wdzięcznych dzieci jest chociaż połowa? O, dziś wiele złego na świecie nastalo, nie czynią dla duszy, tylko wierzą w ciało. Pobożności mało, a pychy za wiele, najbardziej u młodych, mogą to rzec śmieje.

Bracia czytelnicy, moi dobrodzieje! to, co napisałem, czy nie tak się dzieje?

Już teraz zakończę to moje pisanie. Proszę, przyjm do druku, mój szanowny Panie! A jeśli co złego tutaj napisałem, proszę mi przebaczyć,—w szkołach nie bywałem. Gliniany, miasteczko, powiat opatowski, piszę do Gazety ja

B. Wojciechowski.

II.

Może w tamtym liście czego wam brakuje, to się obok zaraz drugi pokazuje; pisze go ktoś drugi, też mieszka nie w lesie, więc tu także trochę wiadomości niesie. Listy i nowiny ze wszystkich stron prawie piszą do Gazety, toż czytamy ciekawie zwłaszcza te, co czasem wierszem drukowane, nawet nieuczonych rękami pisane. Jam też nieuczony, jestem też rolnikiem, tój bogatęj, wielkiej pani pracownikiem, która równo żywi tak chłopca jak pana,—a dyć to ta nasza ziemia ukochana! Lecz i przy tój ziemi bez żadnej oświaty choćbyś miał sto morgów, jeszcześ niebogaty! Koniecznie mieć musisz Gazetę Świąteczną, to będziesz miał zawsze radę dostateczną. Ja niebardzo dawno jak się z nią poznałem. Żadnych wiadomości wam nie przysyłałem, bo najprzód, że moje niezgrabne pisanie mogłoby posłużyć innym na wysmianie, lecz na to niedługo szukam odpowiedzi: „Kto nie ryzykuje, to w kozie nie siedzi”—takie starodawne przytaczam przysłowie (jeżeli w czém zmylił, pan Pisarz dopowie.)

Chciałbym tu opisać nasze obyczaje, jak u nas ciemnota dotąd nie ustaje, choć przecie rzetelna oświata wciąż wzrasta na świecie i do nas przychodzi też z miasta Warszawy, gdzie książki, gazety wydają...

Szczepan K.

Resztę tego listu od pana Szczepana damy, lecz gdy będzie zez w nim opisana. P. G. S.

Nowinki telegraficzne.

Z Moskwy, 19 kwietnia. (T. A. P.) Wczoraj odbyło się przy drzwiach zamkniętych posiedzenie umyślnie wyznaczonej komisji senatu, z udziałem przedstawicieli stanów, dla osądzenia Jana Kołajewa, mającego lat 27, który w dniu 17-ym lutego zabił Wielkiego Księcia Sergiusza Aleksandrowicza. Do sali wpuszczono tylko kilku jenerałów i 50-letnią matkę przestępcy. Kołajew skazany został na karę śmierci przez powieszenie.

Wojna rossyjsko-japońska.

Rozejrzyj się najpierw i odczytaj napis na rysunku w dzisiejszej Gazecie. Widać na nim ziemię i wody, które płyną teraz okręty rossyjskie i gdzie nastąpi pewnie straszna walka morska.

Warszawa, d. 17 kwietnia. Onegdaj, w sobotę, minął tydzień, jak rossyjskie okręty wojenne okrążyły najdalszy koniec półwyspu Malaki i wpłynęły na wody oceanu największego, zwanego też Wielkim, albo Wschodnim, bo leży we wschodniej stronie od nas, za Azją. Ta jego część, po której okręty rossyjskie płyną teraz, oblewa południowy brzeg Chin, więc ją zowią morzem Chińskim Południowem. Minawszy miasto Syngapur na końcu Malaki, okręty te oddaliły się znowu od lądu i niema o nich dokładnej wiadomości, jak i któredy płyną. Podążają one teraz na północ i rade są jak najprędzej dojechać do Władystoku—miasta, warowni i przystani rossyjskiej. Po drodze też będą starały się szkodzić Japońsi, która zaczyna się od wyspy Formozy i leży na długim jakby sznurku wysp, aż do Sahalina (zobacz na rysunku w dzisiejszej Gazecie). Jeszcze mniej niż o drodze okrętów rossyjskich wiadomo teraz, gdzie są okręty wojenne japońskie. Muszą one osłaniać brzegi Japońsi od napadów płynących Rossjan i starać się przeszkodzić im w drodze, aby nie dojechały do Władystoku, bo o jego zdobyciu Japończycy obecnie myślą. Są tylko przypuszczenia i pogłoski, że główna część okrętów wojennych japońskich pod dowództwem admirała Togi krąży gdzieś koło wyspy Formozy, więc u początku wód i ziem japońskich. Niewiadomo, jaką drogą admirał Rożestwieński doprowadzi okręty wojenne rossyjskie z południowego morza Chińskiego: czy popłynie prosto na północ przez zwiężenie morza między Formozą a brzegiem Chin, i dalej przez morze Japońskie; czy też zboczy na wschód, aby bezpieczniejszą, ale dalszą drogą morską między Formozą a wyspami Filipińskimi przedostać się na otwarty ocean Wielki. Ale potem niełatwo z niego będzie dojechać do Władystoku przez wązkie cieśniny morskie, których strzegą Japończycy, i z których jedna, między Sachalinem a Syberją, zatamowana jest lodem. Losy tój wielkiej i ciekawej wyprawy wojennej morskiej wkrótce zapewne bądź całkowicie, bądź częściowo się rozstrzygną.

To, co pisano w zeszłym tygodniu, że kilka czy więcej okrętów wojennych rossyjskich popłynęło z oceanu Indyjskiego

na Wielki inną drogą, koło drugiego końca wyspy Sumatry, nie zostało sprawdzone. Tój drugiej gromady statków nikt dotąd nie widział w cieśninie morskiej między Jawą a Sumatrą. Niemożna jednak twierdzić na pewno, czy i tamteży część okrętów nie poszła. Bardzo by się Rossjanom przydało, gdyby Japończycy całą uwagę skierowali na okręty, które płynęły koło Malaki, a tymczasem druga gromada okrętów niepostrożenie bez żadnej przeszkody dojechała do Władystoku i ztamtąd zaczęła napadać na japońskie statki kupieckie, rybackie i przewozowe, wojsku japońskiemu w Mandzurji służące. Japończycy jednak chyba tak znieścacka zaskoczyć się nie dadzą.

Singapur, d. 15. Z okrętu handlowego „Marmory“ widziano na samym początku kwietnia na oceanie Indyjskim, o 200 mil na zachodzie od cieśniny morskiej, która oddziela wyspę Jawę od Sumatry, pięć okrętów rossyjskich. Płynęły one najprostszą drogą od wyspy Madagaskaru w Afryce do owęj cieśniny, aby przez nią dostać się na ocean Wielki jednocześnie z okrętami, które płynęły z cieśniny między Sumatrą a Malaką, albo wcześniej od nich.

— D. 18. Kilka okrętów wojennych, wysłanych z Rossji pod dowództwem admirała Niebogotowa o wiele później niż tamte, przepłynęło teraz koło Indyj i podąża ku oceanowi Wielkiemu o 10 dni drogi za okrętami Rożestwieńskiego.

Sajgon (miasto nadmorskie na południowo-wschodnim brzegu półwyspu Indochin i całej Azji, w krainie Kochinchinie, nad którą panuje Francja), d. 15. Gromada okrętów rossyjskich przepłynęła drogą niebardzo ztąd daleką. Nie było jęj ztąd widać, ale przysłała do Sajgonu swój okręt szpitalny „Orzeł“ po żywność, węgiel i lekarstwa. Mówiono, że okręt ten przywiózł ludzi ranionych, ale temu zaprzeczono. Szpitalnicy okrętowi mówili, że okręty płyną prosto do Władystoku.

— D. 17. Kilka okrętów kupieckich, które płynęły morzem Chińskim, zgodnie donosi, że we środę 12 kwietnia słyssały huk armat o mil 30 na północy od wyspy Natuny. (Jest to mała wyspa, którą widać na dzisiejszym rysunku na morzu Chińskim, między ogromną wyspą Borneo a półwyspem Malaką. Strzały armat były w okolicy tego miejsca, gdzie na rysunku naszym stoi litera z w napisie „morze Chińskie“. Nazajutrz, we czwartek 13 kwietnia okręt szpitalny Orzeł od tego miejsca zapewne przepłynął do najbliższego miasta Sajgonu.) Potem, w piątek 14 kwietnia, inny okręt kupiecki widział 18 okrętów rossyjskich w zatoce Kamran, przy wschodnim brzegu Indochin, to jest przy kraju Anamskim.

Haką (przystań okrętów angielskich na południowo-wschodnim brzegu Chin), d. 17. Jeden okręt angielski przywiózł tu wiadomość, że na morzu była już niewielka bitwa między okrętami rossyjskimi a japońskimi. Dokładniejszych wiadomości brak. Inny okręt angielski widział podobno, jak okręty rossyjskie płynęły ku wyspom Rybackim. (Są to małe wyspki między Formozą a brzegiem Chin; należą one do Japońsi.)

Petersburg, d. 18. Z powodu pogłosek o bitwie morskiej jakoby zaszłej między okrętami rossyjskimi a japońskimi na morzu Chińskim, gazety petersburskie wspominają słowa admirała Rożestwieńskiego wypowiedziane, gdy wyruszał z Petersburga na tę daleką wyprawę: „Jeże-

li zwyciężę, to doniosę o tém; jeżeli zaś Japończycy zwyciężą, oni o tém doniosą.

Sajgon, d. 18. Na okrętach wojennych rosyjskich płynię na daleki wschód 18 tysięcy ludzi. W czasie podróży zmarło z nich ośmiu. Jadący oficer rosyjski zachorował na bery-bery, chorobę, na którą zwykle tylko Japończycy na wojnie zdają od ojczyzny chorują. Pozostawiono go w Sajgonie.

Szanhaj, d. 17. W przystani Szanhaju (w Chinach) stoją dwa rozbrojone okręty rosyjskie—krażownik „Askold“ i buchadłowiec „Grozowyj“, które tam się schroniły w miesiącu sierpniu roku zeszłego, po przegranej bitwie morskiej w drodze z Portu Artura do Władywostoku. Japończycy domagają się, żeby władze chińskie pilnowały dobrze tych okrętów i nie pozwoliły im połączyć się teraz z gromadą okrętów płynących z Rosji.

Gocjadan (stacja drogi żelaznej o 17 mil na północ od Telina, znajdź w Gazecie 1264), d. 14. Przednie oddziały rosyjskie zajmują stanowiska, sięgające na południe aż do stacji kolejowej Szvanmiaocy. Oddział kozaków, wysłany na zwiady do wsi Puluszu albo Kuluszu (na południu od Szvanmiaocy) wywiadził się, że wieś ta zajęta jest przez 3 bataljony piechoty japońskiej z 8 armatami. Podczas tych zwiadów zraniony został po raz drugi setnik Czerwiński i 12 kozaków. Pod Tajpilinem kozacy zaskoczyli podjazd japoński i zarabali pięciu żołnierzy, a 20 żołnierzy oraz ranionego oficera wzięli do niewoli. Rossjanie strat nie mieli.

Gocjadan, d. 17. W Mandzurji Japończycy nie idą teraz na przód, przynajmniej w okolicach drogi żelaznej i wielkiej drogi chińskiej wiodącej do Girynu. Przestali też przeciw wojsko rosyjskie na północ. Przeciwnie, oddziały wojsk rosyjskich wysuwają się teraz znowu na południe i wypierają z chińskich wiosek i ze stanowisk drobne oddziały Japończyków. Niewiadomo, co zamierzają teraz wodzowie japońscy i co robią główne siły ich wojsk.

Petersburg, d. 17. Od generała Liniewicza nadeszły w ciągu tygodnia do Najjaśniejszego Pana następujące wiadomości:

D. 11 kwietnia jeden oddział rosyjski podszedł do wsi Nanczeńcy i po godzinnej strzelaninie wyparł ztamtąd Japończyków. Na wschodniem skrzydle wojsk rosyjskich Japończycy przy pomocy hunhuzów wyparli Rossjan ze wsi Tvangov i Nanszanczeńcy. Następnie jednak Japończycy odeszli na południe, a Rossjanie zajęli Nanszanczeńcę napowrót. — W dniu 9 kwietnia rosyjska konnica pojechała na południe aż za Czantufu, aż pod sam Kajuan (znajdź na rysunku w Gazecie 1264). — W dniu 8 kwietnia nad rzeką Hunem konnica rosyjska wykryła oddział japoński, zajmujący wzgórze Gaoszan. Rossjanie zaczęli otaczać Japończyków, więc ci poszli na zachód. (Nie rozumiemy, o jakiej rzeczy Hunie tu mowa. Nad Hunem leży Mugden, ale niepodobna, żeby wojsko konne rosyjskie aż tam znowu dojsć mogło.) — Dnia 11-go i 12 kwietnia generał Liniewicz odbył przegląd 4-ch korpusów wojsk swoich, a d. 14-go przegląd oddziałów świeżo przybyłych z Rosji, i donosi, że są one wszystkie w doskonałym porządku. — D. 11 kwietnia wojsko rosyjskie na wschodnim końcu zmusiło Japończyków do porzucenia stanowiska pod wsią Juhule. Japończycy odeszli do wsi Mejanu i zajęli tam pobliskie wzgórze, ale zostali z nich również wyparci.

Cofając się spalili swój skład żywności. Nazajutrz Rossjanie przeszli przez wieś Erchonę i dostali się tam pod strzały dwóch kartaczożnic japońskich. Mimo to strzelając sami z armat, ruszyli dalej, zaczęli zachodzić na tyły Japończyków i zajęli ich stanowiska, z których Japończycy znowu cofnęli się. Dalej jednak zaczęli stawiać silny opór. Na tém doniesienie telegraficzne się przerwało.

— *D. 18.* Generał Charkiewicz donosi głównemu sztabowi w Petersburgu ze stanowiska generała Liniewicza: W wojskach nic się nie zmieniło teraz. Oddział wojska rosyjskiego, który w dniu 11 kwietnia bił się pod Juhulem, odszedł w dniu 13 kwietnia niepokoiony przez Japończyków do Chajszymui ustawił się o półtoręj wiorsty od tego miejsca. Ale w piątek 14 kwietnia napastowany przez Japończyków, którzy mu na tyły zaszli, oddział rosyjski cofnął się napowrót.

Tokjo, d. 16. Urzędownie ogłoszono, że oddział wojska japońskiego, idący na wschód od drogi żelaznej, ku stronie miasta Hajlunczenu (znajdź na rysunku w Gazecie 1264, gdzie ono jest) uderzył w dniu 12 kwietnia na wojsko rosyjskie pod wsią Erchoną. Rossjanie mieli tu pułk piechoty, 6 secin jazdy i 4 armaty. Japończycy ich rozbili. Wojsko rosyjskie w tamtych stronach cofa się stopniowo ku miastu Girynowi. W okolicach Hajlunczenu znajduje się jednak jeszcze około 12 tysięcy Rossjan, którzy stawiają opór Japończykom.

— Japończycy zapowiadają, że do jesieni zgromadzą w Mandzurji zgórą miljon wojska i będą tam mieli więcej żołnierzy od Rossjan, którzy tyłu ludzi jedyną drogą żelazną z Europy nie będą mogli przez ten czas przewieźć.

Z Indyj. Kalkuta, d. 16. Z Kabulu, stolicy Afganistanu, powróciło do Indyj poselstwo angielskie, które tam jeździło, aby zawrzeć umowę z emirem czyli królem tego górzystego kraju, leżącego między Indjami, Persją i należącym do Rossji Turkiestanem. Poselstwo doznało bardzo dobrego przyjęcia na dworze emira, który zgodził się zawrzeć z Anglią przymierze takie samo, jakie istniało za jego ojca i poprzednika, zmarłego przed kilku laty Abduramana. Na mocy tej umowy emir Afganistanu, na wypadek, gdyby przyszło do wojny między Anglią a Rossją, zobowiązuje się trzymać stronę Anglików i nie zezwolić, aby wojsko rosyjskie szło przez Afganistan do Indyj. Skarb angielski będzie wzajemian za to dawał emirowi stały zasiłek pieniężny, około miliona rubli rocznie.

Z Francji. Paryż, d. 15. Niektóre gazety donoszą, że do sprawy wykrycia potajemnego składu broni i mundurów wojskowych w Paryżu, oraz knowań ku zmianie rządy republiki francuskiej na cesarstwo, zamieszany jest nie Wiktor, ale brat jego, Ludwik Bonaparte, krewniak zmarłego cesarza Napoleona, służący od lat kilku dobrowolnie w wojsku rosyjskiem.

— Sejm francuski 422 głosami przeciw 45-ciu tylko głosom uchwalił pierwszy przepis prawa ułożonego przez ministrów, że Kościół ma być zupełnie oddzielony od państwa, czyli, że rząd francuski nie będzie wcale zajmować się sprawami kościelnymi, które załatwiać będą sami mieszkańcy z duchowieństwem. Około stu posłów jednak było nieobecnych na tém posiedzeniu, więc i nie głosowało.

Z Algierji. Kraj nad morzem Śródziemnym, na północnym brzegu Afryki, graniczący z Marokiem, i mający ludność podobną, ale pod panowaniem Francji.)

Miasto Algier, d. 17. Król angielski Edward, przejeżdżający się z rady lekarzy po morzu Śródziemnym, przyjeżdżał do Algieru i bawił chwilę w mieście, odwiedzał rządzącego krajem. Francuzi starali się go jak najwspaniałej ugościć, uważając teraz Anglię za mocarstwo zaprzyjaźnione z Francją.

— Na warowne miasto Udzu, w Maroku przy granicy Algierji, napadło wojsko Buhamarego, prowadzącego już od paru lat wojnę o tron z sułtanem (cesarzem) Maroka, Abdul-Azisem. Położenie nielicznego wojska sułtańskiego, broniącego warowni, było bardzo groźne. Na pomoc obleżonym pośpieszył jednak dowódca pogranicznej straży francuskiej, który kazał swym żołnierzom strzelać z armat do napastników, i zmusił ich odejść, zadawszy im duże straty. Francuzi widocznie uważają, że korzystniej im jest mieć do czynienia z obecnym sułtanem tego kraju, aniżeli z Buhamarem, który nienawidzi podobno europejczyków.

Z Turcji. Konstantynopol, d. 17. Pod miastem Kastorją na południu Macedonii 200 uzbrojonych Greków napadło na wieś bułgarską Zagoryczany i zabiło tam 60 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, a 7 raniło. 10 domów spalono. Była to okrutna zemsta Greków za gwałty popelniane poprzednio przez oddziały bułgarskie na ludności greckiej w Macedonii. Napad na Zagoryczany, podczas którego zginęło wielu ludzi niewinnych, sprawił wielkie wzburzenie w całej okolicy. Na miejsce wypadku zjechali z miasta Monastyru konsulowie Rosji i Austrii, jako mocarstw czuwających nad porządkiem w Macedonii, i zarządzili śledztwo. Według doniesień do gazet bułgarskich, zabito w Zagoryczanach nie 60, lecz zgórą stu ludzi, w tej liczbie jakoby 39 dzieci. Jednocześnie drugi oddział uzbrojonych Greków wtargnął do wsi Radowiszcz, oblał tam 8 chat naftą i podpalił je, 59-ciu zaś rodzinom bułgarskim dobytek zniszczył. Do wojowania z Bułgarami w Macedonii przyjechała cała gromada Greków z wyspy Krety. A Turcy się cieszą z tej nienawiści między Bułgarami a Grekami, bo łatwiej im będzie teraz trzymać za łeb i jednych i drugich.

Z Włoch. Rzym, d. 17. Przyjeżdżał do Rzymu w zeszłym tygodniu książę bułgarski Ferdynand. W podróży tej towarzyszył mu główny minister bułgarski, Petrow. Mówią, że książę Ferdynand zamierza ogłosić się królem Bułgarji, i objeżdża dwory królewskie w Europie, aby pozyskać ich zgodę na to. Bułgarja, gdyby została królestwem, nie podlegałaby już zwierzchnictwu sułtana tureckiego i stałaby się mocarstwem zupełnie niepodległym. Co prawda, to zwierzchnictwo tureckie i teraz w Bułgarji prawie nie ma znaczenia.

Z wyspy Krety. Po tém, co było opisane w nowinkach telegraficznych Gazety 1266-jej, gdy powstańcy na Krecie nie chcieli uznawać zależności swego kraju od Turcji, ani złożyć broni, wystąpiły przeciw nim oddziały wojska utrzymywane tam przez kilka większych mocarstw europejskich, i zabrały ich do niewoli. Ludność Krety jest rozjątrzona, a książę Jerzy, król grecki, ustanowiony przez mocarstwa wielkorażąca Krety, żąda, aby zwołano zaraz na sejm ludzi wybranych od narodu na Krecie.

Strona Północna.

10 50 100 150 200 mil miara rysunku



Strona Zachodnia.

Strona Południowa.

Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

P. Ochędźce J. Prysłana na okaz robotka świadczy o zdolności i zamiłowaniu w pewnym kierunku. Społeczeństwo powinno by mieć zakłady dające możność kształcenia, rozwijania zdolności i zamiłowania młodzieży do prac we wszystkich kierunkach, i to młodzieży stojącej na wszelkich stopniach przysposobienia, od najniższego poczynając. Nasze społeczeństwo, niestety, bardzo mało ma takich zakładów, a w wielu kierunkach nie ma ich wcale, i z tego powodu mnóstwo wrodzonych zdolności marnuje się, albo na błędne drogi wchodzi. Niema też i takiej szkoły, która byłaby dla Was odpowiednia, abyście mogli w niej z pożytkiem się uczyć. Radzimy więc Wam uczyć się przez pilne, uważne czytanie dobrych, odpowiednich zeczy z książek i gazet, przez uczenie się z nich i doskonalenie się w tych robotach, z którymi macie na miejscu do czynienia. W ten sposób możecie się wyrobić na tegiego człowieka i pracownika.

P. Antoninie Z. Komu z rodzin po żołnierzach zapasowych wziętych na wojnę ma być wydana zapomoga, kogo też z nich zwolnić od powinności takich, jak nocne stróżowanie, roboty przy naprawie dróg i od innych ciężarów, wszystko to jest w mocy władz miejscowych. Dla wiosek i miasteczek taką władzą jest wójt z pełnomocnikami obranymi przez wiec gminny. I tutaj więc widać, jak ważną rzeczą jest dobry wybór tych urzędników, a ile złego może spowodować obiór ludzi nieodpowiednich, niedbałych o dobro ogółu, wszystkich mieszkańców, lub nieumiejętnych, czy niedołężnych. W każdej gminie, z której są pobrani zapasowcy, więc powinien być obrac kilku ludzi, aby tworzyli stałą radę opiekującą nad pozostałymi rodzinami. O pomoc też przedewszystkiem do wójta udawać się należy. Z zapasu pieniędzy nagromadzonych na zabezpieczenie wynagrodzenia za budynki w razie, gdyby się spaliły, pożyczki żąd wydać nie samym ro-

dzinom, ale gminom. Zapomogi mają być udzielane głównie w naturze, to jest nie pieniędmi, tylko w żywności i t. p. Pożyczkę na to otrzymującą gmina obowiązana będzie później zwrócić z podatków.

P. M. J. i S. S. w Stzałk. Ustawa kas gminnych pożyczek i oszczędności wskazuje, że jeśli czysty dochód roczny kasy wynosi przynajmniej sto rubli, to wolno z niego wyznaczać wynagrodzenie za pracę około kasy wójtowi, skarbnikowi i tzeciemu członkowi zarządu, a także pisarzowi. Kto mianowicie ma to wynagrodzenie wyznaczać, ustawa nie wyraża tego zupełnie jasno. Mówi tylko wyraźnie: że po ile wynagrodzenia każdej z tych osób dać, — to uchwała wiec gminny lub gromadzki. Z tego więc widać, że postanowienie o tém, czy zarządowi kasowemu ma być wypłacone 500, czy 100 rubli, czy tylko jeden rubel, a choćby tylko i jedna kopiejka, albo i nic, zależy tylko od uchwały wiecu. Prawo też nie mówi, że wynagrodzenie musi być obowiązkowo wyznaczone, jeno powiada, że może być (z dobrej i nieprzymuszonej woli) wyznaczone. Nie może ono tylko w żadnym razie przewyższać tzecięj części całego czystego zysku, jaki kasa dała, ani być większe od płac rocznych pobieranych przez wójta i pisarza.

W. Ks. Sadowskiemu wszyscy pracujący na tej niwie składają „Bóg zapłać“ za błogosławieństwo i przepowiednię dobrego plonu.

W. Ks. Kajr. Dlatego tylko, że teraz mamy mnóstwo listów od żołnierzy, i za ledwo część ich może być w Gazecie spożytkowana.

P. Holąd. Jakubowi. Pisanie wierszem jest dla nas zawsze mniej pożądane od zwykłego sposobu wyrażania myśli, bez dobierania końcówek. Z życzliwych dęci nie skozystamy, stałej pracy tego rodzaju obecnie u nas niema. Znacek pocztowy pozostaje u nas do rozpoządzenia.

P. Stanisławowi Py. w Bia. Tzeba wnieść w tej sprawie podanie do jenerał-gubernatora.

P. Kostrubcowi we Władystoku. Wojciech Bos. mieszkał w Warszawie na ulicy Czerniakowskiej w domu pod liczbą 52, ale w marcu tego roku wyjechał niewiadomo dokąd.

P. Kwiatkowskiemu M. Stanisław Sk. mieszka dotychczas w Warszawie na ulicy Mokotowskiej pod liczbą 40.

P. Sosnińskiemu J. Jakób-Ignacy Szcz. mieszka w Warszawie na ulicy Fabrycznej w domu pod liczbą 14.

Zagadka.

W każdej prawie wiosce bywa i zwykle przy drodze;
na jednę stoi noże,
często się kłania i kiwa.

Ceny w Warszawie.

Targ na Praże przy stacji kolei Terespolskiej 19 kwietnia 1905 r.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.

Pszelca (płacono) od — r. 96 k. do — r. 98 k.

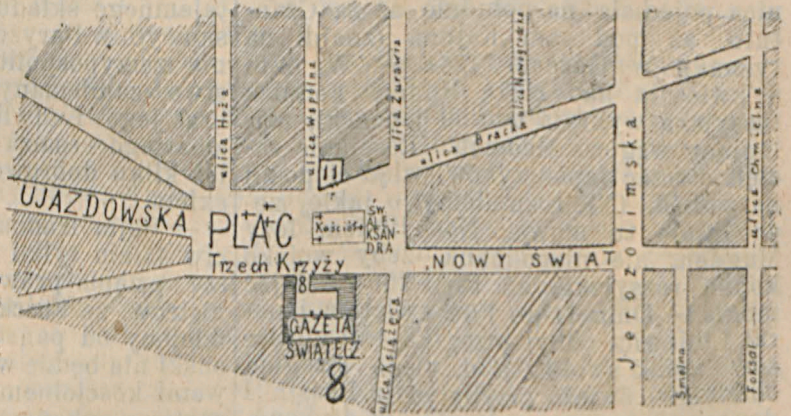
Żyto (płacono) od 77 k. do 80 k.

Owies (płacono) od 70 k. do — r. 90 kop.

Jęczmień na kasę (żądano) od 78 k. do 95 k.

Wydawnictwa
GAZETY ŚWIA TECZNEJ
i Księgarni Krajowej
K. Prószyńskiego
w Warszawie

przeniesione zostały
z domu pod liczbą 11
do domu pod liczbą 8
na tymże
PLACU TRZECH KRZYŻY,
obok kościoła S. Aleksandra,
po drugiej jego stronie,
pod liczbą 8, z wejściem
przez bramę, z dole,
jak pokazano
tu na rysunku.



Jęczmień browarny (żądano) od 90 k. do 95 k.
Gryka (żądano) od 1 r. 4 k. do 1 r. 8 k.
Kasza jaglana (żądano) od 1 r. 40 k. do 1 r. 60 k.
Kasza gryczana (żądano) od 1 r. 50 k. do 1 r. 55 k.
Groch wazelnny (żądano) od 98 k. do 1 r. 5 k.
Groch „Wiktoria” (żądano) od 1 r. 10 k. do 1 r. 25 k.
Groch na pszę (żądano) od 85 k. do 90 k.

Pasieka ramowa z 20 uli do sprzedania. A. Bendorch w Węgrowie, gub. siedlecka. 3093-3-2.

Młody człowiek inteligentny, znający gruntownie język polski i rossyjski, arytmetykę, a także praktycznie obznajmiony z biurowością, poszukuje posady. Adres: Sulejów, gub. piotrkowska, poste-restante, „Młody”. 3080

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO.
Opłata za poradę 50 kop. 2484*—63

Alleluja, 18 pięknych pieśni wielkanocnych na 1, 2, 3, 4 głosy męskie, żeńskie, dziecięce, z fortepjanem, melodykonem, organami, cena 80 kop. Preludja wyborowe i łatwe dla organistów, cena zniżona 60 kop. Wianek Weselny, wyborowe hymny przy ślubie, cena 30 kop. Kto nabywa wszystkie te nuty odrazu razem, płaci 1 r. 10 k. Adres: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 6, Redakcja „Chorału”. 3091—2—2

Książka pod napisem

Budowanie z Piasku i Krycie Budynków,

Napisana przez Konrada Prószyńskiego
(Promyka)
kosztuje 25 kopiejek,

z przesyłką pocztową 31 k., z przesyłką zabezpieczoną od zagubienia na poczcie 38 k.

Wydawnictwo Gazety Świątecznej i Księgarni Krajowej w Warszawie, plac Trzech Krzyży, 8.

Książka Kazimierza Lewickiego

Ul Gospodarski,

bezdenek snozowy z nadstawką ramkową,
przytém UL WARSZAWSKI UDOSKONALONY
i Miodosytnictwo

kosztuje 5 złotych (75 kopiejek), a z przesyłką pocztą 6 złotych (90 kopiejek).

Wydawnictwo Gazety Świątecznej i Księgarni Krajowej.

Zaraz po świętach wyjdzie z druku w nowém, piętém, wydaniu książka pod napisem:

Ciekawe Zjawiska w Świecie,

co choć ludzie na nie ciągle patrzą, ale ich zwykle nie rozumieją.

Opisał Kazimierz Promyk.

Cena 15 kopiejek.

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Апрелья 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25,
pod zarządem T. Janowskiego.